

Świąteczna rewolucja papieża Franciszka

8 stycznia 2024

„Franciszek dokument przeczytał, zaaprobował, podpisał, więc mamy do czynienia z taką mocną, stanowczą decyzją Papieża – w Kościele można błogosławić pary homoseksualne, tylko udajemy, że nie chodzi tutaj o zmianę doktryny” – mówi Paweł Chmielewski, redaktor PCh24.pl, w rozmowie z Jakubem Zgierskim.

– Porozmawiajmy o dokumencie przyjętym przez papieża Franciszka. W skrócie można powiedzieć, że daje on zgodę na błogosławienie związków homoseksualnych, ale „bez zmiany doktryny”. Co to właściwie oznacza? Czy Watykan zupełnie uległ ideologii LGBT? Czy to jest coś w pół drogi, taki wytrych, że niby błogosławią, ale nie zmieniają doktryny, czyli nic się wielkiego nie stało, ale jednak jest to kolejny krok, żeby dokonać całościowej zmiany? Czy można tak interpretować, że jest to pewien sposób, aby pomalutku, plasterek po plasterku, wprowadzać chaos i nieporozumienia w nauce Kościoła?

– Skutki tego dokumentu są oczywiste. To, o co od dawna zabiegali różnego rodzaju lewicowcy w Niemczech, Austrii, Szwajcarii czy Stanach Zjednoczonych, teraz jest możliwe. Mogą przyprowadzić do kościoła lub przed kościół dwóch homoseksualistów i ich pobłogosławić. Widzieliśmy już w Internecie taki obrazek, jak amerykański jezuita James Martin, przyjaciel papieża Franciszka – oni korespondują, wymieniają listy, Papież go chwali i przedstawia wszystkim księżom na całym świecie jako wzór – pobłogosławił parę homoseksualną. To są mężczyźni, którzy chlubili się w Internecie zdjęciami z gejowskiej plaży nudystów, z przebierania się za kobiety, z obściskiwania się z innymi mężczyznami. Oni wzięli tzw. homoseksualny ślub w – uwaga – protestanckim zborze w Stanach Zjednoczonych. Teraz otrzymali błogosławieństwo od księdza

Jamesa Martina. Mamy po prostu do czynienia z takim politycznym pokazaniem, co zmienił papież Franciszek. Sam prezydent Stanów Zjednoczonych Joe Biden poprzez sekretarza podziękował Papieżowi za te zmiany, że to jest ukłon w stronę społeczności LGBT. Mówiąc wprost, Stolica Apostolska twierdzi, że nauczanie się nie zmieniło, wszystko pozostaje tak, jak było, tylko że jednak coś się rzeczywiście zmienia, bo nagle to, co było w Kościele nielegalne, czyli błogosławienie par homoseksualnych, teraz staje się legalne i już się będzie odbywać. Dokument, o którym mówimy, nazywa się po łacinie „Fiducia supplicans” i został opublikowany 19 grudnia przez Dykasterię Nauki i Wiary, czyli najważniejszy urząd Watykanu ds. doktrynalnych. Jego autorem jest argentyński kardynał Fernández, przyjaciel Papieża. Franciszek ten dokument przeczytał, zaaprobował, podpisał, więc mamy do czynienia z taką mocną, stanowczą decyzją Papieża – w Kościele można błogosławić pary homoseksualne, tylko udajemy, że nie chodzi tutaj o zmianę doktryny. O tym udawaniu możemy jeszcze porozmawiać, bo sytuacja jest taka, że wiele episkopatów na całym świecie, a więc grup biskupów, mówi po prostu: nie! Odrzucają dokument Watykanu. Czegoś takiego w Kościele dawno nie było, żeby biskupi, nie jakiś jeden ksiądz czy biskup, ale całe konferencje biskupów odrzucały watykański dokument. To może doprowadzić nawet do poważnych podziałów w Kościele.

– Właśnie o tych podziałach moglibyśmy porozmawiać w ramach drugiego wątku. Możemy to wpleść do pierwszego zagadnienia. Chodzi o abp. Viganò, który nieco wcześniej, ale też w grudniu, dokonał oficjalnej schizmy. Gdy rozmawialiśmy kilka miesięcy temu, zwróciliśmy uwagę na jego drogę w kierunku rozłamu. Otóż duchowny pojawił się m.in. w Moskwie na zjeździe rusofilów, gdzie mówił o Trzecim Rzymie, a więc wyrażał dosyć heretyckie poglądy. Teraz z kolei dokonał już czegoś namacalnego, konkretnego – wprost stwierdził, że trzeba wypowiedzieć posłuszeństwo papieżowi Franciszkowi i w sumie każdy wierzący katolik nie powinien mieć co do tego wątpliwości. Czy to jest niejako reakcja na te wszystkie

działania Watykanu?

– To są zasadniczo dwie zupełnie odrębne postawy. Z jednej strony działania arcybiskupa Viganò, a z drugiej strony ci, którzy protestują przeciwko błogosławieniu związków sódomych i mówią tak: uznajemy, że papież Franciszek jest legalnie wybranym papieżem, ma w Kościele władzę, ale po prostu w tym wypadku sprzeniewierzył się swojej misji, zdradził tradycję Kościoła i ogłosił coś, co jest na gruncie 2 tysięcy lat Kościoła po prostu nielegalne i niemożliwe, dlatego będziemy posłuszni papieżowi Franciszkowi, ale nie będziemy wykonywać tego zarządzenia, bo zdradzilibyśmy nauczanie Kościoła. Mówią tak episkopaty Malawi, Zambii, Nigerii, Kazachstanu czy Ukrainy, a także pojedynczy biskupi w Stanach Zjednoczonych oraz w Europie. Z jednej strony odrzucają te pomysły papieża Franciszka i kardynała Fernándeza, a z drugiej strony mówią, że mimo wszystko to jest papież. Tu sytuacja jest jasna. Arcybiskup Carlo Maria Viganò robi inaczej. On uważa, że papież Franciszek po prostu nie jest papieżem. 9 grudnia został opublikowany w sieci jego bardzo obszerny tekst, w którym zupełnie wprost i oficjalnie ogłasza, że w jego ocenie papież nie jest papieżem i zachęca wszystkich katolików do tego, żeby wypowiedzieli papieżowi Franciszkowi posłuszeństwo, ale nie w jakiejś jednej konkretnej sprawie, ale po prostu odrzucili jego władzę i zaczęli żyć tak, jakby Franciszek papieżem nie był. To jest formalnie schizma, czyli oddzielenie się od Kościoła katolickiego. Jest to rzecz niedopuszczalna z bardzo prostej przyczyny. Arcybiskup Carlo Maria Viganò twierdzi, że papież Franciszek nie jest papieżem, bo – uwaga – nigdy nie był papieżem. Według niego kiedy w 2013 roku Franciszek został wybrany na papieża, to sam wybór był legalny, kardynałowie działali legalnie, ale Franciszek w swojej głowie miał mocne postanowienie, że odkąd tylko zostanie wybrany, to będzie szkodzić Kościołowi i specjalnie działać na jego niekorzyść. Być może tak było, ja tego nie wiem, ale problem w tym, że abp Viganò też tego nie wie, bo mówimy o wewnętrznym postanowieniu Franciszka, czyli o tym, co

on miał w głowie. Nie możemy tego oceniać. Jest taka zasada w Kościele, która obowiązuje zawsze – Kościół katolicki ocenia tylko to, co jest na zewnątrz, czyli to, co możemy obiektywnie, racjonalnie ocenić, ale nie oceniamy ludzkich intencji, bo to widzi tylko Bóg i osoba, która coś robiła. Abp Viganò nie ma dowodów, sam to przyznaje, a mimo to oddziela się od papieża Franciszka i w ten sposób popada w schizmę. Abp Viganò założył we Włoszech własne seminarium i będzie kształcił księży, więc niejako buduje równoległy kościół do Kościoła katolickiego. To jest rzecz, która bardzo wiele osób pociąga, również w Polsce, że tak trzeba robić, bo działania papieża Franciszka to jest zdrada. To rzeczywiście jest pociągające, bo abp Viganò reaguje na to, co Franciszek robi od dawna. Nie chodzi tylko o błogosławienie związków sodomskich, ale również wiele innych rzeczy, np. skandal z Pachamamą (w trakcie otwarcia synodu amazońskiego, w ogrodach watykańskich, znalazły się figurki indiańskiej bogini płodności – dop .red.). Taka reakcja jest prosta i pociągająca: odrzucić Franciszka i zbudować własny kościół. Jak będziemy budować własne kościoły, to niestety mamy w tym momencie sektę. Wtedy Kościół katolicki przestaje być organizacją ogólnoswiatową, tylko staje się sektą. Kolejna sprawa – sam papież Franciszek wprowadza te podziały. Jeżeli podejmuje decyzje, które prowadzą do tego, że biskupi w różnych krajach odrzucają jego nauczanie, nie jego samego, ale jego nauczanie, to widzimy wielotorowy problem, kryzys, który dotyczy naprawdę całej instytucji. Sytuacja jest zupełnie bezprecedensowa i wymaga od wszystkich katolików trudnych, osobistych decyzji.

– Przynajmniej od kilku lat obserwujemy różne kontrowersyjne decyzje papieża Franciszka. Mamy tu do czynienia z pewnym konfliktem, który może się pojawiać w głowach wielu osób. Z jednej strony trzeba być cały czas posłusznym Papieżowi, uznawać jego legalność, a z drugiej strony – odrzucać i kwestionować, mówiąc w cudzysłowie, co drugą decyzję, bo jest zła. Jak w praktyce mają się zachowywać wierni?

– W praktyce to nie jest tak zupełnie trudne. Możemy zastosować znany model ze świata politycznego. Mamy teraz nasze wspaniałe lewicowe rządy związane z implementowaniem wielu skrajnych, niegodziwych rozwiązań. Osobiście jako ludzie prawicy nie przyjmujemy tych decyzji. Jeżeli władza legalizuje aborcję, to nie lecimy zaraz jej robić. Jeżeli władza legalizuje przymusowe osiedlanie w Polsce islamskich imigrantów, to nie otwieramy zaraz naszych drzwi, aby ich wpuszczać. W praktyce przyjmujemy te rzeczy do wiadomości, ale ich nie realizujemy. Nie wychodzimy na ulicę i nie mówimy, że Tusk nie jest prawdziwym premierem, a Duda prawdziwym prezydentem, więc obalamy ich władzę i zakładamy własne państwo. To byłaby secesja i wojna domowa. Coś podobnego jest w Kościele katolickim. Nawet jeżeli decyzje są niezgodne z porządkiem konstytucyjnym Kościoła, a więc całą Tradycją, to nie będziemy zakładać własnego kościoła. Musimy niestety tę uprawnioną władzę przeczekać, ścierpieć, znieść, nie realizując tego, co jest grzeszne, ale i nie wychodząc spod tej władzy.

– **Dziękuję za rozmowę.**

Z Pawłem Chmielewskim rozmawiał Jakub Zgierski

Źródło: NCzas.info